

40

TYGODNIK POLSKI THE POLISH WEEKLY

DZIS W NUMERZE:

Jan Wolny
G. K. Chesterton
Juliusz Starzyński
Porucznik Herbert
Stanisław Stroński
Oskar Halecki
Michał Choromański

Vol. 3. Nr. 32 (137)

Nowy Jork, 19 sierpnia — New York, 21, N. Y., August 19th, 1945.

Cena 20 ct.



FRAGMENT OLTARZA MARJACKIEGO

*Arcydzieło Wita Stwosza, zrabowane z kościoła Panny Marji
w Krakowie, odnaleziono w Niemczech.*

JAN WOLNY

O czem mówi i co przemilcza Osubka-Morawski

W krajach niepodległych i kierowanych przez niezależne rządy jest powszechnie przyjęte, że expose szefa rządu przed parlamentem, poświęcone polityce zagranicznej i wewnętrznej, ma na celu poinformowanie społeczeństwa o osiągnięciach i zamierzeniach rządu. Edward Osubka Morawski jest szefem marionetkowego rządu w kraju, który korzysta z samodzielności na poziomie niższym od autonomii "Królestwa Polskiego", tentatywnie obiecywanej Polakom przez rządy carskie podczas ubiegłej wojny. W dodatku, zamiast nazywać rzecz po imieniu, musi oszukiwać zainteresowanych kłamliwą terminologią polityczną.

Nie dziwnego, że po zaznajomieniu się z pełnym tekstem parogodzinnej mowy Osubki na posiedzeniu "Krajowej Rady Narodowej" 21 lipca, nieuprzedzony czytelnik lub słuchacz wie o polityce jego rządu tyle, co wiedział przedtem, a może nawet mniej, bo tekst przemówienia nasuwa wiele pytań, na które nie daje odpowiedzi. Im bardziej czytelnik interesuje się sprawami krajowymi, im silniej po polsku czuje, tem mniej się dowiaduje. Dlaczego? Dlatego, że Osubka, jako agent zależny od swych mocodawców, nie ma wolności ruchów, musi chwalić to, na co mu uprzednio pozwolono, i nie może zapowiadać programu, na który zgóry nie ma aprobaty. Samo jego nazwisko ma w sobie pewien sens symboliczny. Mimo oficjalnego stanowiska i pewności siebie, Osubka jest postacią drugoplanową, podrzędną, przejściową, za którą — nie w Warszawie — stoją prawdziwe Osoby.

To też w jego przemówieniu netyte jest ważne to, co słomiany premier powiedział słomianemu zgromadzeniu, lecz to, co przemilczał. Nie analiza treści mowy, ale, jakby w detektywnej powieści, negatywna ewidencja daje podstawy do oceny tego, co w Polsce się dzieje. W tej ewidencji trzeba w dodatku uwzględnić, że Osubka ma nieporządną, fantastyczny mózg, że wysławia się ciemno i bez systemu, nie zna wartości słów i miesza czasy. Przeważnie niewiadomo, czy nie chce, nie może, czy nie umie czegoś powiedzieć.

Trudno w ramach jednego artykułu omówić kilkanaście problemów, które dotknęły, czy raczej musnęły Osubka. Zresztą niewiele co powie-

dział nowego; raczej powtarzał się, a gdzieś tam się cofnął. Tak np. w sprawie granic zachodnich. Od roku już nam mówił, że te granice są osiągnięte. Teraz powiada, że "warunkiem siły i niepodległości Polski" jest jaknajszysze ustalenie granic, "które nam się należą" na Nissie, Odrze ze Szczecinem, etc. A więc tych granic jeszcze niema, dopiero powinny być. A jeśli ich nie będzie, to co z niepodległością Polski, która od nich zależy? "Przyjazne rozwiązanie, oparte na demokratycznych zasadach, polskich roszczeń do obszarów Zaolzia, zamieszkałych przez polską większość", ma być "trwałą wytyczną" polityki rządu. Jest jasne, że kto planuje trwałe wytyczne dla sprawy Zaolzia, ten stwierdza, że nie liczy na jej rozwiązanie. A kto mówi o polskiej większości na Zaolziu, jako podstawie rozumowania, ten gra w karty przeciwnika, bo czeskie spisy ludności negują istnienie takiej większości. POCO oszukiwać słuchaczy? Ogółem 34 wiersze mowy Osubki dotyczą Rosji i Słowian, a 4 wiersze Anglii i Ameryki — oto autentyczny klucz do polityki zagranicznej Lublina, za aprobatą Moskwy. Benez, gdy mówi na ten temat, ma prawo do wyższej proporcji dla Zachodu.

Drugi temat mowy, to powrót Polaków do Polski. Powiada Osubka, że w rezultacie nowej umowy ze Związkiem Sowieckim, powinni jeszcze w tym roku wrócić do Polski "nietylko wszyscy obywatele polscy z przed września 39 roku, ale ci Polacy, obywatele sowieccy, którzy pragną optować za Polską". Fakty przeczą temu kłamliwemu, czy tylko lekkomyślnemu twierdzeniu. Ogólna liczba polskich obywateli, deportowanych do Rosji w latach 1939-41 i w ciągu ostatniego roku, mniejszości polskich w inkorporowanych do Rosji Litwie, Łotwie, Bukowinie i Besarabii, oraz mniejszości polskiej na właściwym terytorium Związku Sowieckiego, — przekracza dwa i pół miliona, niezależnie od Polaków, zamieszkałych na Wschód od linii Curzona. Według New York Times z lipca, samych żydów polskich, pragnących wrócić do Polski, i tylko na terytorium azjatyckiej Rosji, jest 225 tysięcy. Jednocześnie pełnomocnik tej akcji repatriacyjnej w Moskwie, polski pułkownik Finkelstein, ostrzegał niedawno przez radio, jak trudno będzie przewieźć do Polski 300 tysięcy osób. któ-

rych repatrjacja jest przewidywana. Nie mamy wątpliwości, że to Finkelstein ma rację, że wobec tego Osubka kłamie, gdy zapowiada powrót wszystkich kategorii. Rzeczywistość jest ta, że rząd sowiecki, który potrzebuje rąk roboczych, zatrzyma na zawsze cztery piąte, czy pięć szóstych Polaków czy obywateli polskich, wchodzących teoretycznie w rachubę powrotu.

"Odrodzona Polska czeka na wszystkich jej obywateli" z zagranicy, a nawet tych, którzy przyjęli obce obywatelstwo. Wszyscy ci wracający otrzymają "możliwie najszersze" prawa gospodarcze i społeczne. Osubka wylicza te prawa — ale nie wspomina o bezpieczeństwie osobistym wracających, ani o bezpieczeństwie ich ewentualnych zasobów. Mówiąc o żołnierzach na Zachodzie, Osubka powiada, że "ojczyzna nasza przyjmie tych synów z otwartymi ramionami", — ale zaraz ogranicza ich do "prawdziwych demokratów" i wyklucza z nich "epigonów sanacji i faszystów". Osubka nie interpretuje dalej tego bezmyślnego frazesu, wiedząc, że nie powinien wchodzić w uprawnienia sowieckiej policji. Ona to przeprowadzi na granicy selekcję między "demokratami" i "faszystami": jedne wagony zatrzymają się przed Bugiem, drugie pojedą wprost dalej... Nie wchodźmy tutaj w bolesny i sporny temat powrotu uchodźców wojennych z Zachodu. Ale poco Osubka okłamuje siebie i innych mirażem powrotu przedwojennej emigracji z Francji i Ameryki?

Każda para rąk jest w Polsce potrzebna do odbudowy, ale wobec tego, że "wojna się skończyła, porty są otwarte i stosunki z zagranicą nawiązane", "rząd nie będzie utrudniał emigracji tym żydowskim obywatelom, którzy tego pragną". Co znaczy to nieoczekiwane zdanie, trącające śp. Ozonem? Żydów w Polsce prawie niema; ci, którzy ocaleli, są poniekąd uprzywilejowani, bo korzystają z dobrze zorganizowanej pomocy żydów zagranicznych i zajmują wiele stanowisk w administracji i w wojsku; są wszystkie obiektywne podstawy do zapomnienia o antysemityzmie; żydzi lwowscy w przejmującym apelu z Samarkandy modlą się nie o wyjazd do Palestyny, ale o powrót do Polski — dlaczego Osubka chce ułatwiać emigrację tych niedobitków? Niema na to odpowiedzi. Notabene, przez implikację można zrozumieć, że

obywatelom pochodzenia nie-żydowskiego rząd będzie stawiał utrudnienia przy emigracji. Ale czy emigranci żydowscy będą milczeć o tem, co widzieli w Polsce przed wyjazdem?

“Pozostałe ograniczenia czasu wojennego, jak garnizony wojsk sowieckich, zarząd kolejami przez armię czerwoną, już zostały lub zostają zniesione. Komendanci sowieccy opuszczają Polskę, a obozy, które dotąd były pod kontrolą sowiecką, są nam przekazywane. Jeśli głębiej spojrzymy w przebieg wypadków, to dostrzeżemy, że dopiero teraz Polska staje się prawdziwie suwerennym państwem, niezależnym od obcego kapitału, który przed 1939 r. tak dotkliwie krępował naszą suwerenność”. Zacytowany wyżej ustęp został wypowiedziany przez Osubkę jednym tchem, bez logicznej przerwy. Stoi on na zwykłym poziomie historiozofji. To nie czas moskowski w Warszawie (jak w Berlinie i Wiedniu), to nie szerokie tory rosyjskie na polskich kolejach, to nie Aleja Stalina i dwujęzyczne napisy na pomnikach publicznych w Warszawie — żeby wyliczać czysto zewnętrzne objawy — krępują polską suwerenność; nie, to szwajcarzy i belgowie z prowincjonalnych elektrowni, to szwedzi z telefonów, francuzi ze Skarbofermu, to Prudential i Assicurazioni Generali tak ograniczały naszą suwerenność przed wojną. A biedni i głupi Polacy nie o tem nie wiedzieli...

Ramy niniejszego artykułu nie pozwalają na omówienie części mowy Osubki, dotyczącej spraw gospodarczych. Znajdzie się niewątpliwie inna okazja dla scharakteryzowania poglądów i enuncjacyj tego filozofa i ekonomisty z Ciemnogrodu. Ograniczamy się do ostatniego punktu.

Mówiąc o bezpieczeństwie kraju, Osubka powiada, że “stosunki pomiędzy indywidualnym obywatelem a państwem nie powróciły do normy”. Wiedząc w przybliżeniu, jaką “normę” Osubka ma na myśli, chętnie mu wierzymy.

“Bandy organizowane przez wrogów demokracji, głównie przez narodowe siły zbrojne i nacjonalistów ukraińskich, wciąż operują w kraju i w lasach. Bandytyzm jest nieodłączny od wszystkich wojen i musi być wytępiony. Choroba Hitleryzmu nie znikła jeszcze całkowicie w naszym kraju”. Od roku słyszymy, że Polska wspaniałomyślnie wyrzekła się mniejszości słowiańskich łącznie z 4 milionami rdzennych Polaków. Mniejszość ukraińska na Chełmszczyźnie i Łemkowszczyźnie dawno wywieziona została na wschód. Co więcej, ukra-

inicy stawiani są Polakom za przykład patriotyzmu i enót słowiańskich. Skąd więc bandy ukraińskich nacjonalistów? Czyżby poprzednio rząd lubelski miał rozmijać się z prawdą?

“Pokonamy wszystkie trudności, bo jesteśmy młodzi i silni. Zbudujemy nową, silną, wielką i demokratyczną Polskę, która będzie trwać wiecznie”.

Tak kończy Osubka swoje przemówienie. Może użytecznie byłoby, aby temu odkrywcy i komentatorowi prawdy historycznej o Polsce i o świecie przypomniano, jak to Mussolini młodym i silnym faszystom kazał śpiewać Giovinezze, a Hitler budował swój system na krócej od Osubki, bo tylko na tysiąc lat.

Z liryk G. K. CHESTERTONA

(przełożył: Juliusz Starzyński)

Wizja błogostawiona

*Spowity w mroki i płomienie,
Jakichże wcieleń groźny krąg musiałem wlec,
Bym stał się godny na tej ziemi
Dojrzeć rosnący mlecz?*

*Dobrze, jeżeli w walce i w bólu
Dostąpiłem się zwykłych praw,
By nie wstydził się za mnie mój brat, mysikrólik
I żebym był godzien kępy traw.*

*Ale cóż za to Bóg uzyska,
Gdy zbraknie słów w ostatni czas —
Od tego, kto ją widział, stojącą u ogniska —
Tę, którą złościł ognia blask?*

Dworzec “King’s Cross” w Londynie

*Ten tu kosmos kolisty, gdzie człowiek jest bogiem —
Z zieleni, złota, czerwieni, gwiazdy ma i słońca
I masę chmur dymiących, pierścień nad pierścieniem,
Co kryje swe żelazne niebo, w dal płynąca.*

*Boże! Czy dasz nam zaszczyt poznać, kim jesteśmy,
I zjawi się nam choć na chwilę, nim wiek skona,
Wizja człowieka w górze z krzykiem na ustach,
W świstach rumaków z toni i z ognia wiedziona?*

*Czy też ma los odgrywać znów tę starą farsę,
Aż ktoś wśród szczątków czasu, pokrytych bliznami,
Iowie do ruin: “Cóż to za rasa poetów
Strzelała w gwiazdy cyklopowemi łukami?”*

POR. DR. JULIUSZ STARZYŃSKI

Opustoszałe muzea polskie żądadają sprawiedliwości

(Dokończenie z Nr. 31 "Tygodnika Polskiego")

Wśród takich i tym podobnych epizodów nazistowskiej bojownicy "kultury" prowadzili swą rabunkową gospodarkę. Zjawiał się również osobiście "profesor" Dagobert Frey. Przybył na czele licznego sztabu naukowców, historyków sztuki, muzealistów, dziennikarzy i t. p. Oglądał zebrane łupy, chwalił, uzupełniał wiadomości panów z SS., bez żenady wykorzystując informacje, wyłudzone uprzednio w latach pokojowych pod pozorem współpracy w imię idealnych celów Nauki.

O tem znamienym współdziałaniu uczonego "idealisty" ze zbrodniarzami SS-u nie wspomina się tutaj dla odosobnionego przykładu, ani też bynajmniej dla oskarżenia osobistego.

Jest to symbol, odsłaniający właściwe oblicze nauki niemieckiej ostatniego okresu, dla której słowa takie, jak: prawda, obiektywizm, sprawiedliwość — międzynarodowa współpraca, miały wartość o tyle, o ile służyć mogły nienasyconej zaborczości Tcutona.

Nie innemu celowi, jak tylko lepszemu upozorowaniu grabieży — służyć miała ustawa o inwentaryzacji zabytków sztuki, wydana na początku 1940 roku przez t. zw. władze t. zw. Generalnego Gubernatorstwa. — Jeśli się nie mylimy, głównym jej celem było wtargnięcie do polskich skarbców kościelnych.

W wyniku — i niezależnie od tej ustawy wywieziono do Niemiec całe sznury wagonów, wyładowanych po brzegi dorobkiem polskiej kultury. Setki, tysiące obrazów, rzeźb, wyrobów przemysłu artystycznego, inkunabułów, rękopisów, historycznych pamiątek, — wyrwano z prawowitych rąk, i rzucono na tułaczkę równie haniebną i niszczącą, jak poniewierka ludzi, włóczonych po obozach koncentracyjnych, przymusowych robotach i t.d.

Bolesna ta podróż odbywała się w warunkach, urągających wszelkim zasadom opieki nad zabytkami. A zasady te tylokrotnie wszak były dyskutowane i ustalane na międzynarodowych zjazdach, na których zasiadały obok siebie oficjalne delegacje Polski i Niemiec.

Żadnych pokwitowań odbioru nie wydawano z zasady. Już samo tego rodzaju żądanie ze strony konserwatorów polskich było uważane za występstwo o konsekwencjach wiadoomych... Nie udzielano żadnych wiadomości co do miejsca wywozu oraz starano się zatrzeć ślady przez zabranie lub zniszczenie inwentarzy i spisów, o ile ręka polskiego opiekuna nie zdążyła ich zawczasu zabezpieczyć.

Sam transport również urągał wszelkim zasadom konserwacji. Ładowano bezcenne te przedmioty na samochody ciężarowe w natłoku, byle jak...

Dla ilustracji warto wspomnieć następujący szczegół: w jednym z samochodów wypróżnionych już i powracających po nowy ładunek znaleziono wysokiej wartości złoty medal antycznego pochodzenia, zagubiony w pośpiechu, jakkolwiek poprzednio był on starannie zapakowany w drewnianej skrzyni zabitej gwoździami. Rzecz nie wymaga komentarza...

Losy konfiskowanych dzieł sztuki bywały rozmaite:

Na jednych dokonywano doraźnych egzekucji: t. zw. pomnik grunwaldzki w Krakowie np. wysadzono w powietrze, "Hołd Pruski" Matejki spalono, "Grunwald" gwałtownie przez SS-owców poszukiwany tylko dzięki wczesnemu wywiezieniu zagranicę uniknął podobnego losu...

Wiele innych zabytków wyładowało czasowo we Wrocławiu na wystawie łupów wojennych z Polski, którą zorganizował tyle razy przez nas wspomniany "profesor" Frey. Miała ona zobrazować tezę propagandową, równie kłamliwą, jak bezmyślną, że Polska żadnej własnej kultury artystycznej nie posiadała, że cała jej dorobek w tej dziedzinie był zasługą niemiecką.

Część zrabowanego miemia może uda się odzyskać bez większego uszczerbku. W szczęśliwszym położeniu będą te instytucje muzealne, które w przewidywaniu wojny zdążyły pomieścić swe zbiory w schronach oraz opakować je zawczasu, przygotować do ewakuacji. Posiadają zatem drukowane katalogi, opracowania na-

TYGODNIK POLSKI
is
PUBLISHED WEEKLY
by
TYGODNIK POLSKI
at
806 Lexington Avenue
New York 21, N. Y.
Tel. Regent 7-4168

Publisher and Editor:
Jan Lechoń
Adv. and Business Manager:
Dr. Leopold Obierek

Subscription
Monthly 80 cents
Half yearly \$4.80 Yearly \$9.50

"Entered as second-class matter
April 27, 1944 at the post office
at New York 1, New York, under
the Act of March 3, 1879"

ukowe oraz należycie zabezpieczone inwentarze.

Ileż jednak trudniej będzie ustalić zakres i rodzaj rabunku, dokonanego w licznych muzeach, bibliotekach, archiwach prowincjonalnych lub diecezjalnych — wreszcie w zbiorach prywatnych, gdzie gospodarka "Kulturtrager'ów" odbywała się już najzupełniej dziko, bez jakiegokolwiek kontroli fachowej ze strony polskiej — chociażby zdaleka i bezsilnie obserwującej niszczyielskie dzieło.

Losy zbiorów wywożonych w sposób niby to oficjalny również dają powód do poważnych obaw: krążyły uporczywe wieści o sprzedaży znacznej ich części do krajów neutralnych. Pozatem, kto dzisiaj zdoła stwierdzić, wiele zabytków — być może najcenniejszych — powędrowało do walis i domów prywatnych nazistowskich dygnitarzy?...

Nasuwają się dręczące pytania, które w tej chwili muszą pozostać bez odpowiedzi...

Gdzie i w jakim stanie znajdują się obecnie zbiory Muzeum Narodowego, Gabinetu Rycin Stanisława Augusta, Biblioteki Narodowej, Archiwum Głównego i inne, wywiezione z Warszawy w grudniu 1939 roku?

Jakie koleje udręki przypadły w udziale zabytkom i zbiorom muzealnym Pomorza, Wielko- i Małopolski, o których piszącemu te słowa nie wiadomo, a których z pewnością nie potraktowano łaskawiej?

Czy i w jakim stanie przetrwały do dziś dnia bezcenne skarby dokumentacji naukowej, zdjęcia pomiarowe, fotografie, opisy — zgrabione w Zakładzie Architektury Polskiej i Historji Sztuki Politech-

niki Warszawskiej oraz w Centralnym Biurze Inwentaryzacji Zabytków przy Ministerstwie W. R. i O. P.... Około 30 tysięcy klisz i blisko dwa razy tyle odbitek fotograficznych — materiały naukowe bezcennej wartości, w znacznej mierze nie do odtworzenia: wszystko to zwalone przez "Gestapo" na jeden stos — podczas zajmowania gmachu Ministerstwa W. R. i O. P. do nowych katowskich przeznaczeń.

Z głęboką troską myśleć musimy również o znacznej części naszego mienia kulturalnego, wywiezionego w drugą stronę — na Wschód...

Na wystawie, którą urządzono pod koniec 1939 roku w kijowskiej Akademii Nauk — można było oglądać, między innymi, najcenniejsze obrazy z Muzeum Czartoryskich w Krakowie (słynny Leonardo, Rafael, Rembrandt i td.) oraz liczne objekty z Zamku Warszawskiego, jako to "Batory pod Pskowem" Matycki, niektóre arraszy i td... A przecież ewakuacje zabytków sztuki i kultury ze wschodnich ziem Rzeczypospolitej odbywały się w bardzo szerokim zakresie także i w latach następnych...

IV.

Bezprzykładnie w czasie tej wojny skrzywdzone Muzea Polskie żądają Sprawiedliwości!... Nie zemsty, nie odwetu — tylko Sprawiedliwości...

Fakty i obserwacje, przytoczone uprzednio tytułem przykładu — świadczą, jak dalece utrudnione będzie rewindykowanie wywiezionych dzieł. Do tego dodajmy trudność największą, wynikającą z zupełnego rozbicia warsztatów pracy i dokumentacji.

Liczba fachowców naszych w zakresie muzealnictwa i konserwacji zabytków przed wojną była dość szczupła. Nie wiele ponad sto osób. Garstka ta w czasie wojny uległa znacznemu przetrzebieniu. Nieliczni przebywają obecnie na terenach objętych władzą anglo-amerykańską, większość do ostatnich czasów znajdowała się w kraju.

Linia demarkacyjna, dzieląca Europę — uniemożliwia chwilowo skupienie wszystkich sił, których obecność w dziele odbudowy jest warunkiem niezbędnym. Tylko wtedy słuszne i rzeczowe oskarżenie ze strony polskich przedstawicieli sztuki i kultury brzmieć będzie na forum międzynarodowym w sposób dostatecznie mocny i przekonujący...

W wyniku nastąpić musi **jak najszybszy zwrot zrabowanego mienia kulturalnego, w wypadku zaś niemożności zwrotu — danie t. zw. ekwiwalentów z własnego dobytku naro-**



Leonardo da Vinci

Portret Cecylji Gallerani

Własność Muzeum Czartoryskich w Krakowie

du, który tym bezprzykładnym rabunkiem się splamił.

Mimo trudności, wynikających z obecnego położenia Polski — nie może być rozbieżności co do samego planu rewindykacji. Jest on prosty i jasny i dałby się narazie sprowadzić do trzech punktów:

1. Natychmiastowe zabezpieczenie i w miarę możliwości zwrot wszystkich dzieł sztuki, bibliotek, archiwów, pamiątek historycznych itp., zabranych z Polski przez okupantów. Zaznacza się przy tym, że czynniki oficjalne, które zajmowały się wywozem — ponoszą również odpowiedzialność za każdą grabież prywatną.

2. Jako częściowy ekwiwalent zrujnowanych zabytków oraz dzieł zaginionych lub zniszczonych — winny być oddane wszystkie "polonica" ze zbiorów niemieckich, niezależnie od tego, w jakim czasie i jaką drogą tam się dostały.

3. W razie konieczności, dalsze ekwiwalenty winny być wydane z ogólnego zasobu dzieł sztuki europejskiej w zbiorach niemieckich... Nie sama tylko strata materialna będzie tu kryterium, nie chodzi też o wyzyskanie sposobności łatwego powiększenia narodowego majątku: w doborze ekwiwalentów jedynym kryterium będzie przywrócenie naruszonemu zbioru.

rowi polskiemu jego charakteru — przez zastąpienie zaginionych lub zniszczonych dzieł innymi, podobnego typu i rodzaju.

Posulat, wymieniony w punkcie 2 — wymaga rozwinięcia:

Naogół nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak wiele dzieł sztuki i pamiątek historycznych — różnemi czasy i różnemi drogami — przeszło z rąk polskich w niemieckie — rzadko kiedy "per fas", niemal z zasady "per nefas"...

Po tem barbarzyńskim potraktowaniu naszej sztuki i kultury przez nazistowskie Niemcy — mamy prawo i obowiązek powiedzieć z całą bezwzględnością:

Żadne dzieło sztuki, żadna pamiątka historyczna polskiego pochodzenia nie może pozostać w posiadaniu niemieckim!

Przytoczymy kilka przykładów, pierwszych z brzegu:

Perła dawnej galerii Raczyńskich, Madonna Botticellego zwana "Magnificat" do ostatnich czasów bezprawnie zatrzymana w berlińskim "Kunsthistorisches Museum" — bezcenne archiwum Jana III, ongiś zagarnięte z Jakubem Sobieskim, do niedawna przechowywane w "Geheimes Staatsarchiv" w Berlin-Dahlem i wyjątkowo tylko, z największymi trudnościami udostępniane polskim badaczom — wspaniałe zbroje polskie z szesnastego i siedemnastego w. w wiedeńskim Muzeum Wojska, wreszcie — pełne polskich pamiątek — Drezno... Roilo się od nich w "Johanneum", w "Gruenes Gewoelbe" i innych punktach zabytkowych, nie mówiąc już o słynnej "Gemaelde-Galerie", która nie tylko że była założona przez obydwu Augustów Saskich za polskie pieniądze, ale wchłonęła ponadto w swój skład kilkadziesiąt obrazów z dawnej galerji Jana III Sobieskiego...

Piszącemu te słowa na ziemi bawarskiej, trudno powstrzymać się od przytoczenia jeszcze kilku przykładów z pobliskiego rejonu: pamiątkom monachijskie "Residenz - Museum", którego ozdobą, między innymi, były słynne "tapis polonais" z siedemnastego wieku, pamiątkom barokowe pałace w Nymphenburg, w Schleissheim, również pełne polskich pamiątek. Były wśród nich i takie, które dostały się tam przez małżeństwo jednej z córek Jana III. Teresy Kunegundy — z elektorem bawarskim Tytułem przykładu wspomnieć warto chociażby cykl kilkunastu wielkich obrazów batalistycznych, malowanych podług wskazówek francuskiego inżyniera wojskowego Fr. Dupont, a przedsta-

wiających najsłynniejsze zwycięstwa króla Jana.

Z drugiej znów strony pamiętajmy i o tem, że t. zw. "Nowa Pinakoteka" w Monachium posiadała w swych zbiorach znaczną ilość czołowych dzieł malarzy polskich takich, jak Maksymilian i Aleksander Gierymscy, Chełmoński, Czachórski, Brandt. Obrazy te przez hitlerowskich muzeologów ostatnimi czasy poniewierane i wyrzucane do składów — muszą być jak najszybciej wydobyte, zabezpieczone, a konserwacja ich powierzona właściwym opiekunom.

A teraz cofnijmy się w czasy jeszcze dawniejsze... Zachodzi pytanie, czy nie mielibyśmy prawa upomnieć się nawet o dzieła Jana Polaka, najwybitniejszego malarza t. zw. szkoły bawarskiej z końca piętnastego wieku. Przechowywane w "Alte Pinakothek" dwa arcydzieła dramatycznego stylu późnego gotyku nie mogą nam być obojętne, skoro polskie pochodzenie ich autora w świetle ostatnich badań nie ulega wątpliwości. Bliskie związki artystyczne prowadzą również do tak wybitnych zabytków polskiej kultury plastycznej, jak obraz Wniebowzięcia N. P. Marji z kościoła bernardyńskiego w Warcie lub ołtarz Wita Stwosza z kościoła Panny Marji w Krakowie...

Rozumiemy aż nadto dobrze, że całość naszkicowanych powyżej postulatów będzie mogła być urzeczywistniona dopiero w wyniku międzynarodowych uzgodnień, poprzedzonych

długim i żmudnym okresem inwentaryzacji, dokumentacji i td.

Tymczasem każdy dzień zwłoki przynosić będzie dalsze nie-powetowane straty, dalszą poniewierkę i rozpraszenie po świecie bezcennego dorobku naszej kultury.

Przy poszczególnych dowództwach i między-alianekich Komisjach istnieją specjalne organa fachowe, spełniające opiekę nad zabytkami sztuki i kultury na zajętych terenach. Wolno nam chyba wyrazić nadzieję, że polscy historycy sztuki, konserwatorzy i muzeologowie zostaną również do prac tych powołani, że będzie im dana możność rozpoznania dzieł z Polski wywiezionych oraz wzięcia tychże dzieł pod swoją opiekę. Przytoczone konkretne przykłady — a możnaby liczbę ich znacznie pomnożyć — dowodzą, jak wiele jest tu do zrobienia rzeczy zasadniczej wagi, które nie mogą wyczekiwac przewlekłej, urzędowej kolejki...

Wojna obecna toczy się między innymi o to, by zapanował w świecie nowy typ człowieka, zdolny do poszanowania międzynarodowego dobra kultury. Dość chyba wymowne są te przykłady nazistowskiego barbarzyństwa, które przytoczyliśmy... — Świadomie i planowo niszczone zabytki polskiej sztuki i kultury, opustoszałe muzea — żądają Sprawiedliwości w imieniu wszystkich narodów, miłujących pokój i zdolnych do istotnego współdziałania w nowym porządku świata!



Obrazy Polskie w Ameryce

Jacek Malczewski: Autoportret

PORUCZNIK HERBERT

WALIGÓRA WRACA

Faraon oświadczył, że podporucznik Waligóra jest żywym niespodzianką; jest uosobieniem kontrastów ducha i ciała, i właśnie dlatego przeważa go w dywizjonie Waligóra. Podporucznik Waligóra wygląda jak cherubin, jest drobny, szczupły, delikatny, różowy, grzeczny i w ogóle z pozoru takie chuchro, że — trącić, to się stłucze.

— Przyszło to-to do mojego flightu — powiada Faraon — bo mnie akurat tego dnia nie było; skorzystali i przydzielili, bo jakbym był, to bym przecie tej porcelanki nie przyjął. Jak go zobaczyłem, zły byłem jak cholera; co z taką ofiarą robić? Dywizjon myśliwski nie jest ochronką, ani przedszkolem dla grzecznych chłopczyków. Tu się lata po 10 godzin dziennie. Tu trzeba walczyć i nie dać się zabić. Tu nie ma czasu na nianczenie paniczek. To „nu właśnie powiedziałem na przywitanie. A on na to, że właśnie myśli to samo i nikogo nianczyć nie zamierza, tylko latać — powiada — rębać Szwabów — powiada — i nie dać się zabić. Aż mnie zatknęło, rozumiesz, bo to wyglądało tak, jakby kanarek udawał tygrysa. No — cóż? Stało się: podporucznik był już przydzielony, więc został, a że pilotów było mało, więc zaraz tego samego dnia poleciał na zadanie razem z nami. Muszę powiedzieć, że szczęścia miał więcej niż rozumu: pierwszy zaatakował pociąg na jakiejś niemieckiej stacji, zapalił go odrazu i mało razem z wagonami nie wyleciał w powietrze, bo prał z wysokości trzydziestu stóp, a tam był materiał wybuchowy. Więc po powrocie na lotnisko przeważaliśmy go Waligóra. W tydzień po tym miał walkę z Messerschmidtem o napędzie odrzutowym i zgasił go jak świecę pierwszą serją, w oczach całego dywizjonu. A dwa tygodnie temu nie wrócił z zadania: zestrzelili go podczas bombardowania niemieckiej przeprawy. Żał nam było Waligóry, ale pocieszaaliśmy się, że jest w niewoli, bo Gruby widział, jak skakał ze spadochronem i lądował pod jakimś laskiem. Posiedzi on i nasi go odbiją. A tu tymczasem w cztery dni później dowiadujemy się, że nasz Waligóra jest w szpitalu polowym u Kanadyjczyków. Niemożliwe żeby go odbili, bo wtedy stali w miejscu nad rzeką, której Niemcy bronili zaciekle, i nie mogli się przez nią przedostać. Więc się głowimy, jakim cudem on się tam znalazł, a Gruby powiada: „Jasna

rzecz — powiada — pobił te dwie pancerne dywizje niemieckie i wyrwał zanim przyszły posiłki z Folkssturmu”. A Foka mówi, że nie ma co — jedziem do tego szpitala i niech Waligóra sam się przyzna, jak to było. No to wzięliśmy dżipa Gruby powoził i pojechaliśmy wieczorem, żeby dnia nie tracić. Myślałem, że go trudno będzie w tym szpitalu znaleźć, ale tylkośmy powiedzieli nazwisko, zaraz każdy wiedział gdzie ten „galant ally” leży, i zaprowadzili nas do niego od razu. Trochę był przeczczysty na gębę i oczy mu wpadły w głąb, jakby się lajdaczył przez tydzień na urlopie, ale poza tym niczego mu nie brakowało. Koniaku, cośmy mu go przynieśli owszem lyknał, i opowiadał grzecznie, co i jak było. Więc, uważasz, wylądował tym spadochronem w pobliżu jakiejś farmy, pod lasem. Niemców tam nie było, no to zapukał, wszedł i poprosił o cywilne ubranie. Mówi, że grzecznie prosił, ale nie chcieli dać, więc zwrócił im uwagę, że ma bardzo poważne argumenty na poparcie swojej prośby. „A jakie?” — pytają.

„A takie!” — powiada i pokazuje pistolet. „Dziwięć bardzo poważnych argumentów — powiada — jest w tym przyrzadzie. Mam ich użyć czy nie?” No to woleli bliżej się nie stykać z tymi argumentami i dali mu jakieś łachy. Przebrał się, napalił w piecu swoim mundurem i poszedł spacerkiem w kierunku frontu. Jak zwykle, uważasz, miał więcej szczęścia niż rozumu, bo go nikt nie zczepił i nie gonił. Ale w nocy, po ciemku wlaź na niemieckie pola mi-

nowe, po których bębniła kanadyjska artylerja. Chciał zawrócić, zwłaszcza, że dwie czy trzy miny wybuchły od tych pocisków, ale już było za późno, bo właśnie Kanadyjczykom przyszła ochota położyć ogień zaporowy i przed nim i za nim. „Położyłem się powiada — między druty kolczaste i leżę. Niewygodne — mówi — bo i ktuje, i haras, i ziemia się podemną rusza, a naokoło dym, kurz i nieprzyjemny zapach” — powiada. No i leżał tak w tych „niewygodach” dwa dni i dwie noce, czekając aż się Kanadyjczykom znudzi. Ale im się nie nudziło, a jemu się jeść chciało, i — powiada „coś-niecoś by wypić także”. Ja myślę. A propos — kazcie dać piwka, bo i ja bym się napił.

Ktoś zamówił piwo, Faraon wydulił pół kufla i opowiada dalej.

— Więc — jak powiadam, Waligóra wcześniej się znudziło niż Kanadyjskiej artylerji, i postanowił z tym zakończyć. Drugiej nocy przed świtem wstał i poszedł prosić przez te pola minowe, przez zasieki, leje i wykroty, w kierunku skąd leciały pociski. „Tylko powiada — kucatem, jak wyły, bo nie lubię jak mi nad głową gwizdzą”. Tak dotarł do rzeki i wlaź prosto na placówkę niemiecką. Jakiś oficer chciał go wylegitymować, ale Waligóra oczywiście po niemiecku nie umiał i legitymacji nie miał. „Z przykrością musiałem odmówić!” Odmówił przy pomocy pchnięcia nożem i to tak kategorycznie, że Niemiec ani zipnął. Potem jeszcze z drugim rozmawiał. Też na migi i posługując się nożem. „Nie lubię — powiada — takich rozmów, ale co miałem robić, skoro mnie nahalnie nagabują?” Po tych konwersacjach zaczął sygnalizować latarką przez rzekę. Kanadyjczycy najpierw odpowiadali mu z karabinów maszynowych, ale ktoś im wytłumaczył, że nie o to mu chodzi, więc zrozumieli. Kazali mu czekać do rana, położyli za nim ogień zaporowy, żeby nie potrzebował użerać się z Niemcami i rzeczywiście o wschodzie słońca przy płynęli po niego łódka. „Trochę — mówi — byłem zmęczony tym wszystkim, więc nie wiem, czy odpowiednio się zachowałem wobec moich wybawców! Zasnąłem im — powiada — w tej łódce i pewno myślą, że jestem bardzo źle wychowany”. Taki jest ten mój benjamin, Waligóra, uważacie. A jak go zobaczyłem pierwszy raz — trzech pensów bym za niego nie dał.

W POPRZEDNIM 31 (136) NUMERZE "TYGODNIKA POLSKIEGO"

Stanisław Stroński: „Jeszcze Polska nie zginęła”; **Jan Wolny:** Ile kosztuje polityka słowiańska; **Ks. A. A. Skoniecki:** Historia się powtarza; **Kazimierz Wierzyński:** Smutku nasz pusty; **Por. Dr. Juliusz Starzyński:** Opustoszałe Muzea Polskie żądają sprawiedliwości; **Herminia Naglerowa:** Dunia; **Krzysztof Nienaski:** Polityka zagraniczna Francji; **Opinie i zdania; Poszukiwania rodzin.**

STANISŁAW STRONSKI

(KORRESPONDENCJA WŁASNA "TYGODNIKA POLSKIEGO")

L I S T Y Z L O N D Y N U

Co się stało w Wielkiej Brytanji

Przewrót dokonany w wyborach do Izby Gmin w Wielkiej Brytanji, których wyniki ogłoszono 26 lipca 1945, wyraża się liczbowo tak:

po wyborach z r. 1935 wraz z uzupełnieniami częściowymi w okręgach opróżnionych stan rzeczy w Izbie był taki, że na ogólną liczbę dotychczasową 615 miejsc mieli konserwatyści 360, Labour 160, grupy pomniejszych razem 95.

A po wyborach z r. 1945, na obecną liczbę ogólną 640 miejsc, jest okręgi konserwatystów 200, Labour 400, pomniejszych 40.

Samo odwrócenie się większości nie jest czemś niezwykłym. Prawo huśtawki, wynoszącej na zmianę to jednych to drugich, było stale rysem głównym w wyborach brytyjskich nowszych czasów, od 150 lat naprzód między konserwatystami a liberałami, (którzy, nawiasem mówiąc, obecnie zanikają prawie zupełnie sprowadzeni do ledwie dziesiątki miejsc) a następnie między konserwatystami a labourystami. Ciało wyborcze brytyjskie zawsze było skłonne dopuszczać kolcuno jednych i drugich do próby: *give them their chance*. Teraz zaś, po dziesięciu latach bez wyborów, po wyjątkowym trybie życia w wojnie, po zatarciu odpowiedzialności i zasług lub błędów stronnictw przez pięcioletnie trwanie rządu jedności narodowej z udziałem jednych i drugich, zjawisko to jest tembardziej zrozumiałe. Tylko liczbowa gruntowność zmiany jest uderzająca.

A jednak wynik wyborów wywarł, zarówno w samej Wielkiej Brytanji jak w świecie, wrażenie trzęsienia ziemi.

Stało się to niewątpliwie nie z powodu zmiany większości w Izbie lecz z powodu usunięcia od steru rządów Winstona Churchilla, który, w największej i najcięższej wojnie w toku jej dziejów, stał się nie pozornie tylko lecz rzeczywiście i bardzo wyraźnie uosobieniem woli oporu i zwycięstwa, kierownikiem rozstrzygającym czynnym, niewątpliwie i niespornie naczelnym sprawcą pomysłu wyroku.

Clemenceau, z którego dziełem dla Francji w poprzedniej wojnie najsmadniej porównywać można dzieło Churchilla w tej wojnie, wyszedł

z zwycięsko z wyborów *bleu-horizon* r. 1919 i utrwalił w nich swe stanowisko na czele rządu, a dopiero w wyborze z początku r. 1920 na stanowisko Prezydenta Republiki, niezbyt odpowiednio według ustalonych pojęć francuskich dla człowieka tego pokroju i usposobienia, uległ pokątnym zabiegom.

Teraz zaś, co jeszcze obciąża wszelkie porównania, Churchill nie zdołał dokończyć dzieła, gdyż ani nowy ład w Europie po pobiciu Niemiec nie jest ustalony ani wojna z Japonją nie była skończona.

Wszakże zas w St. Zjedn. Ameryki ta właśnie zasada, by nie zmieniać zaprzęgu w pełnym biegu jazdy, była dźwignią niebywałego w jej dziejach i poprostu jaskrawego według pojęć ustrojowych amerykańskich, a jeńnak przyjętego przez ogół, poczwórnego wyboru F. D. Roosevelta. W tych zestawieniach i oświetleniach — jeśli wogóle są one jeszcze potrzebne — uwydatnia się bezprzykładna niespodzianka klęski wyborczej Churchilla.

Co mogło zaważyć?

Samą nieobliczalnością nie można tego objaśniać. To prawda, że w Anglii co rok w gonitwie Derby nietylko istnieje wątpliwość który koń wygra, ale także bywają wyniki najbardziej nieoczekiwane. Może się przeto wydawać, że głosowanie ponad 30 milionów uprawnionych trudno ściśle lub choćby w przybliżeniu zgóry ogarnąć przewidywaniami i obliczeniami. Ale ostatecznie możnaby też twierdzić, że właśnie powszechność udziału zapewnia powodzenie mocnej sprawie.

Wyniku takiego, jak odsunięcie Churchilla od steru, nie można też objaśniać powodami pomniejszego znaczenia. Tu nie mogło rozstrzygać to kto da lepsze mieszkania, lub kto więcej obiecuje innych dogodności społecznych. Musiała istnieć jakas skłonność przemożna na rzecz dalszego ciągu zdarzeń raczej bez Churchilla niż z nim.

Nie była to zapewne siła o zabarwieniu ujemnym czyli poprostu niezadowolone z Churchilla. Dla W. Brytanji spełnił on, w zakresie zwycięstwa, więcej niż przyrzekł i więcej niż najsmielej patrzący mogli prze-

widywać. Być może, iż, gdy wojna europejska się skończyła, coraz wyraźniejsze oznaki, że nowa Europa nie będzie taka jak głoszone w hasłach, oraz wzrastające poczucie, iż głos i pogląd Wielkiej Brytanji nie waży w gronie rozstrzygającym trzech ostatecznie silnie, zaciemniały poniekąd słoneczną pełnię powodzenia. Ale ani niezadowolone z Churchilla, ani brak uznania dla niego nie mogły wogóle wchodzić w rachubę.

Moc dostateczną mógł mieć tylko nie tyle mocny powiew niezadowolenia z wczoraj, co silny wiew nowej woli na jutro. Najwidoczniej w kraju znużonym życiem w trybie wojennym i wśród żołnierzy tęskniących do powrotu, władczy pęd wydobyla jedno naczelné przekonanie i dążenie: wojna jest skończona, wchodzimy w pokój. I z tem właśnie wskazaniem głównym łączyło się przeświadczenie, iż to przejście będzie tem dobitniej uwydatnione i nawet tem lepiej zapewnione bez Churchilla.

Zdaje się, że wszelkie dokładniejsze rozważania, co i jak będzie po takiej zmianie, usunięte były z myśli wobec woli uzyskania i obwieszczenia tej jedynie upragnionej pewności, że wojna skończona i że zaczyna się tryb życia w spokoju.

Sprawy polskie poruszone są w postanowieniach zjazdu przedstawicieli trzech mocarstw w Poczdamie, podpisanych 2 sierpnia 1945, głównie w rozdziale IX, a dodatkowo w paru innych.

Dotyczą one: sprawy Rządu Polskiego i stanu rzeczy politycznego w Polsce, granic zachodnich Polski.

W sprawie Rządu w Polsce stwierdzono z przyjemnością (with pleasure) porozumienie przedstawicieli (representative Poles) z Polski i z zagranicy, które umożliwiło utworzenie, zgodnie z postanowieniami narady krymskiej (in accordance with the decisions reached at the Crimea Conference) utworzenie Tymczasowego Rządu Polskiego Jedności Narodowej, uznanego przez trzy mocarstwa.

Gdy się czyta te urzędowe określenia, nasuwają się następujące uwagi:

1. W naradach w Moskwie od 17 do 21 czerwca 1945 nie brali wogóle udziału przedstawiciele polscy, lecz osoby wyznaczone częściowo przez sam rząd rosyjski a częściowo przez rząd rosyjski wraz z ambasadorami W. Brytanji i Stanów Zj. Ameryki w Moskwie;

2. T. zw. Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej nie jest wogóle, ani w przybliżeniu, rządem jedności narodowej, gdyż utworzony został z pominięciem stronnictw polskich, zdolnych do utworzenia zespołu jedności narodowej, a składa się z członków grup utworzonych pod różnymi nazwami przez władze rosyjskie w Polsce.

3. Powołanie się na zgodę z postanowieniami krymskimi z 12 lutego 1945 pomija milczeniem to, że były one powzięte bez udziału Polski i zupełnie dowolnie, z pogwałceniem zarówno prawa wewnętrznego polskiego jak prawa międzynarodowego, czyli wogóle nie były postanowieniami w jakimkolwiek prawnym znaczeniu.

Z całego tego ustępu oświadczenia wydanego w Poczdamie pozostaje więc tylko stwierdzenie, że ten szereg nieprawnych działań w najdonioślejszych sprawach przyjęto tam do wiadomości... z przyjemnością.

Na końcu zaś tego ustępu wspomniano o:

"...byłym Rządzie Polskim w Londynie który odtąd nie istnieje (which no longer exists)".

O istnieniu lub przestaniu istnienia Rządu Polskiego, prawnie utworzonego, rozstrzygają prawa Państwa Polskiego, a nie uchwały przedstawicieli państw obcych.

W związku z tem, należy przypomnieć, że Rząd Rosyjski w nocie z 17 września 1939 oraz Rząd Rosyjski i Rząd Niemiecki razem w umowie Molotow-Ribbentrop z 28 września 1939 oświadczyły, że Państwo Polskie przestało istnieć, a świat w to nie uwierzył i tego nie uznał, gdyż było to również nieprawne.

Zarazem przyjęto do wiadomości, że w Polsce odbyć się mają wolne wybory, ale z udziałem tylko demokratycznych stronnictw. Co to znaczy? Znaczy to, że gdyby ktoś powie dział w Wielkiej Brytanji, że Stronnictwo Konserwatywne lub Labour Party nie są demokratyczne, albo w Stanach Zjedn. Ameryki że Stronnictwo Republikańskie lub Stronnictwo Demokratyczne nie są demokratyczne i wyłączył je od udziału w wyborach, byłoby to... dokładnie taksamo

wolne wybory jak te, które przygotowuje się w Polsce.

A granice zachodnie Polski?

Postanowiono, że ostateczne ustalenie granicy zachodniej Polski ma czekać na układ pokojowy (the final delimitation of the western frontier of Poland should await the peace settlement) a narazie Polska ma zarządzać obszarami, które przed wojną należały do Niemiec, po Odrę i Niszę Zachodnią i częścią Prus Wschodnich gdyż druga część z Królewcem ma przypaść Rosji.

Tu znowu nasuwają się następujące uwagi:

1. Granica wschodnia Polski została już ustalona (nieprawnie) w ten sposób, że Rosja wcieliła (nieprawnie) wschodnią część Polski ze Lwowem i z Wilnem do ZSRR, a przedstawiciele W. Brytanji i St. Zj. Ameryki w Jałcie na Krymie uznali to (nieprawnie) za słuszne.

2. W sprawie przyłączenia części Prus Wschodnich z Królewcem do ZSRR przedstawiciele W. Brytanji i St. Zj. Ameryki zobowiązali się do podtrzymania (support) tego załatwienia w układzie pokojowym, a w sprawie granicy zachodniej Polski niema żadnego zobowiązania ani Wielkiej Brytanji i St. Zj. Ameryki ani Rosji.

I co jeszcze?

W rozdziale IV, o odszkodowaniach powiedziano:

"ZSRR bierze na się załatwienie żądań odszkodowawczych Polski z własnego udziału w odszkodowaniach"... "The USSR undertakes to settle the reparation claims of Poland of its own share of reparations".

Znaczy to, że Rosja da Polsce co zechce, czyli może to być niemal nic, a Wielka Brytanja i Stany Zjednoczone Ameryki... już załatwiły sprawę odszkodowań dla Polski, która pierwsza przeciwstawiła się napadowi Niemiec i została najciężej i najokrutniej zniszczona.

Uczmy się nowej geografii ulepszanego świata:

Jałta i Poczdam są to dwa najpodobniejsze do siebie miasta w świecie, a mianowicie... w świecie prawa, i należą w tym zakresie do epoki jaskiniowej.

OSCAR HALECKI

POLAND AND WORLD WAR III

(From "The Sixth Partition of Poland" published by the "Review of Politics", vol. 7, number 2, pp. 142-155, April 1945.)

Many people suspect the Poles of looking for another World War. One thing is fortunately sure, that if such a war should break out, it would not be because of Poland which has already been sacrificed in order to avoid such a possibility. But hoping for World War III would be both criminal from the human point of view and foolish from the Polish point of view. Such a war, disastrous for mankind, would destroy the little that is left of Poland without any serious chances for her liberation: with Germany on the Russian side, it would probably end in a defeat of the democracies, while with Germany on the other side, it would mean again a combination hopeless for Poland, because Germany, whatever regime might be, would never tolerate the existence of an independent Poland.

Poland can only wait for a complete change in human relations. Her tragedy is the test that such a change is necessary, a change which would mean the replacement of power politics by ethi-

cal standards. That does not sound very realistic, but the world is sick of realism and must perish if nothing better is discovered. Strictly speaking, no new ideas must be discovered, but very old ones practically applied. They are embodied in two closely associated spheres. The first one is our civilization, which we used to call Western and which now might be called Atlantic. The Atlantic community is more than a political combination from which Poland might be excluded and condemned to a slow death in the "Russian orbit". It is a spiritual community based upon traditions of humanism, liberty and democracy without which Poland, like all the other members of that community, is unthinkable, and based above all on the Christian ideal. Here we enter the second sphere, the superior one, where Poland has always found and will find again a haven to survive partition, abandonment and persecution. One hundred years ago, a great Polish emigration tried to create a philosophy of national and international life, inspired and directed by Christian principles. Today another Polish emigration has to resume that task, thus serving Poland and humanity, both crucified.

F. K.

EMIL MŁYNARSKI

(W DZIESIĘCIOLETNIĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI)

Niema Filharmonji Warszawskiej. Niema Opery. Zniszczone zostało Konserwatorium Muzyczne. Opustoszało, nim runęło w gruzy, dawne "urzędowc" mieszkanie Emila Młynarskiego na Placu Teatralnym i rogu Senatorskiej i późniejsze na Wawelskiej, z oknami wychodzącymi na Instytut Radowy im. Skłodowskiej. I dlatego, choć od śmierci Młynarskiego upłynęło w kwietniu już 10 lat — przecież umierał on niejako poraz wtóry, gdy we wrześniu 39go roku waliły się kolejno budowle, których mury były żywym pomnikiem tyloletniej i z taką miłością nagromadzonej pracy.

Zasługi jego dla muzyki polskiej są nieocenione. W roku 1901 z inicjatywy Młynarskiego i przy jego wybitnym współudziale powstaje Filharmonja Warszawska, której zostaje pierwszym dyrektorem artystycznym i stałym dyrygentem. Pierwszy koncert tej nowej organizacji, zakrojonej na miarę europejską, odbył się dnia 5 listopada 1901 ze współudziałem Ignacego Paderewskiego jako solisty.

Poprzednio Młynarski mianowany został Dyrektorem Konserwatorium Warszawskiego i postawił tę instytucję na poważnym poziomie naukowym. Już za pierwszego okresu Warszawskiego 1897-1908 toczy walki z administracją rosyjską o Operę Polską. Moniuszko w nim znajduje specjalnego obrońcę i opiekuna. Przy jego współudziale Gebethner i Wolff drukuje część oper Moniuszki. Także poza granicami (Szkocja, Anglja, Paryż) Młynarski usilnie propaguje muzykę Polską. W okresie 1919-1929 nie tylko wystawia wielką ilość oper polskich, tak starszych jak i współczesnych (Szymanowski, Różycki, Maliszewski i wiele innych) ale sam pobudza twórczość operową i symfoniczną, popiera kompozytorów współczesnych, (np. Pan Twardowski Różyckiego był zamówiony przez Młynarskiego dla opery Warszawskiej).

Franciszek Brzeziński powiedział kiedyś: "Ten Młynarski rzeczywiście ma lekką rękę: do czego się zabierze — wszystko mu się udaje". Powodami tego udawania się było jednak poprostu dobre przeprowadzanie planów, niezmordowana energia i zdolność do pracy oraz wiara w dobro sprawy, o którą walczył. Muzycy czuli że ich szanuje, ocenia wysiłki, i często dobrem słowem i uśmiechem

wydobywał z nich to czego inny nie potrafił nieskończonemi próbami, krzykami i groźbami.

Znany był z barwności i dosadności uwag w czasie prób i rad dawanych młodszym dyrygentom: "Uważaj żeby ci tu drugi obój nie napaskudził!"; "nie patrz na waltornistę bo się zapęszy i skisuje!"; "tu pilnuj trąbki i nie zapędzaj!";

W r. 1919 Młynarski obejmuje dyrykcję Opery Miejskiej w Warszawie i pozostaje na tym stanowisku do r. 1929. Jest to najświetniejszy okres w dziejach Opery Warszawskiej, która osiąga poziom naprawdę europejski. Jako symfonista prowadzi większą część koncertów Filharmonji Warszawskiej, i dojeżdża na koncerty we Lwowie, Poznaniu, Łodzi, Krakowie. W latach 1923 do 1925 ponownie dyryguje koncertami orkiestry Szkockiej. Z inicjatywy i pod kierunkiem Młynarskiego odbywają się koncerty i przedstawienia operowe na Górnym Śląsku przed plebiscytem, koncerty muzyki polskiej w Paryżu (Grand Opera), Bukareszcie, Kopenhadze, Wiedniu, wystawienie Halki w Wiedniu i Pradze, występy Baletu Polskiego w Paryżu. W dalszym ciągu pracuje nad Moniuszką i w tym czasie przeinstrumentowuje "Straszny Dwór".

W r. 1927 opuszcza Młynarski Warszawę i udaje się do Stanów Zjednoczonych, gdzie obejmuje stanowisko: dyrektora artystycznego Filadelfijskiej Grand Opera, dyrektora klas orkiestrowych i klasy dyrygentów w słynnym Curtis Institute of Music; dyrygenta Curtis Symphony Orchestra. Występuje również z wielkim powodzeniem kilkakrotnie jako dyrygent słynnej orkiestry Filadelfijskiej.

Ciężka choroba przerywa działalność Młynarskiego w Ameryce, skąd wraca do Warszawy w r. 1931. 5go kwietnia 1935 zmarł w Warszawie i pochowany został na Powązkach.

Ten świetny muzyk i czarujący człowiek, Europejczyk z ducha i Polak, w kraju swym rozmiłowany, cały swój talent muzyczny i organizatorski jednemu celowi podporządkował: postawieniu muzyki w Polsce na jaknajwyższym poziomie. Wielorakie do tego prowadziły drogi: ulepszenie techniczne już istniejących placówek i tworzenie nowych placówek,

kształcenie młodego pokolenia wykonawców i kompozytorów, — odrodzenie muzyki wewnątrz i propaganda nazewnątrz. Niezmordowana energia, ale też i niepospolity talent w pracy samej, łatwość w obcowaniu z ludźmi, pogoda charakteru, łagodna wyrozumiałość i pełen zachęty uśmiech, uprzystępniający jego autoritet, cała ta prawdziwa pańskość czyniły z Emila Młynarskiego postać wyjątkową, której czarowi ulegali wszyscy.

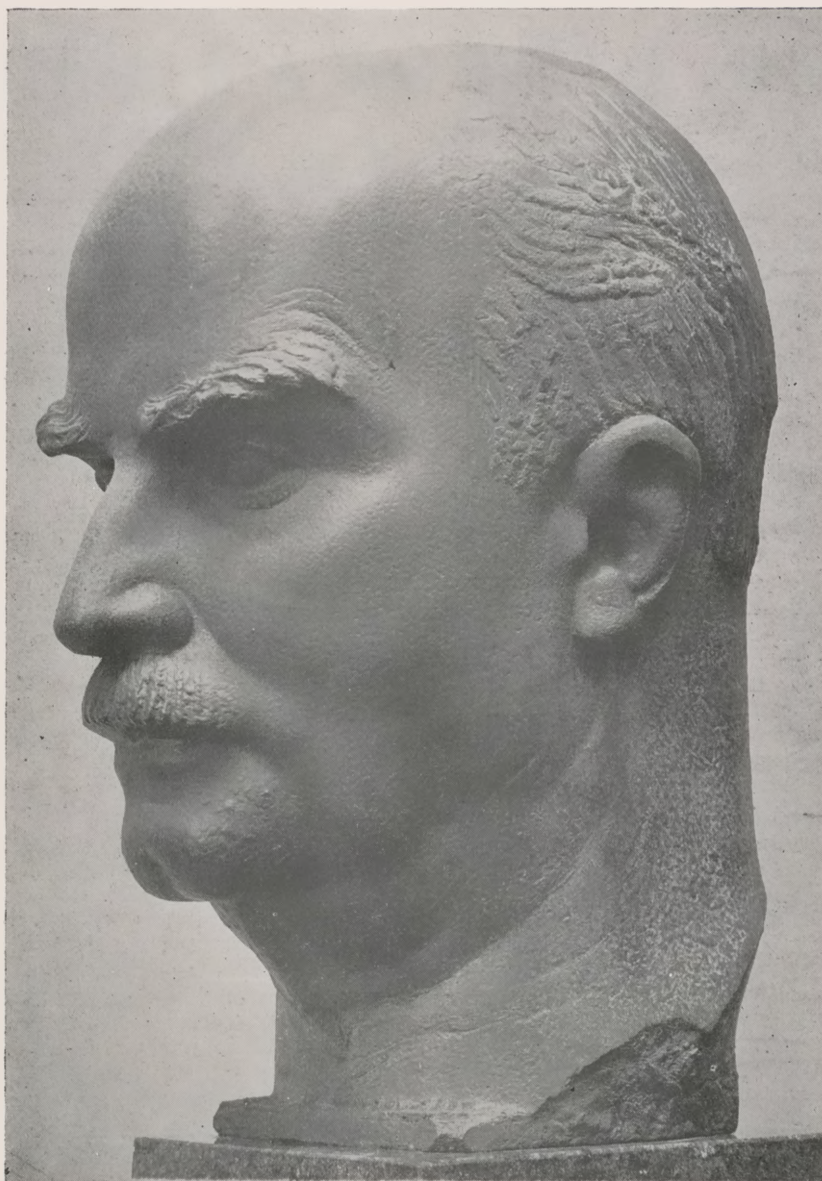
Młodszy i starsi muzycy, wielcy koledzy i aspiranci po fachu do niego szli po przyjacielską radę, do niego też, nie do kogo innego, przychodziły po arbitraż skłócone partie muzyczne, tu się zażegnywały spory i tu padały najtrafniejsze sądy w dyskusjach nad wartością nowego dzieła. I życie przelewało się tu jakże bujnym strumieniem, dzięki licznej i pełnej bogatych indywidualności rodzinie, dzięki nieprzeliczonemu morzu przyjaciół.

Dom Emilostwa Młynarskich — to była nie tylko jego rodzaju Mekka muzyczna i punkt zborny przedstawicieli sztuki i teatru: wiało z niego na każdego przybysza serdeczne ciepło, które porówni przypisywać należy klimatowi psychicznemu Pana Emila jak i urokowi osobistemu Pani Młynarskiej, wszystkim życzliwej, o wszystkich się troskającej. Promieniowanie to było tak silne że poprostu — gdy się od nich wychodziło — rozwiewały się mgły niepokoju, świat się jakiś jaśniejszy wydawał.

Dziś — mój Boże — tęczą jasności błyszczą nawet smutki tamtejsze na kliszy wspomnień.

(Z najbliższej rodziny Młynarskiego żyje w Stanach Zjednoczonych jego córka Wanda, żona ceniętego pianisty i kompozytora, zamieszkała obecnie w Kansas City.

Żona, Anna Młynarska, według ostatnich wiadomości przebywa na Litwie, syn Bronisław w Londynie (po kilku latach niewoli rosyjskiej a potem służbie wojskowej na Bliskim Wschodzie), córka Alina Raue pod Warszawą, trzecia córka, Aniela Rubinstein, żona znakomitego pianisty Artura, mieszka w Kalifornji, z dziećmi Ewą, Pawłem i Aliną. Synowie pp. Łabuńskich por. Stanisław i Pfc. Bronisław są obaj w Armji Amerykańskiej.)



Emil Młynarski

Rzeźba Alfonsa Karnego

SPIS UTWORÓW EMILA MŁYNARSKIEGO

- | | |
|--|--|
| op. 1. Kartka z albumu na fp (wyd. Echo Muzyczne). | op. 6. No. 1 Reverie. No. 2 Muzette. No. 3 Souvenir, na skrzypce (Bote i Bock). |
| Mazur G dur na skrzypce (wyd. Ries i Erler). | op. 7. Drugi Mazur na skrzypce (Bote i Bock). |
| Dto na wiolonczelę (wyd. Popper) | op. 10. Kołysanka na śpiew z fp. słowa Czesława (Niemieckie wyd. Ries i Erler, Polskie wyd. Gebethner i Wolff). |
| op. 3. Romans na fp. (Ries i Erler) | op. 11. I koncert na skrzypce z orkiestrą, D dur (Nagroda im. Paderewskiego w Lipsku). (Wyd. Józefowicz, Lipsk). |
| dto na skrzypce (Franz Ries) | op. 14. Symfonia F dur na wielką orkiestrę (dedykowana Orkiestrze Szkoekiej) (wyd. Bote i Bock). |
| op. 4. No. 1 Poloncz. No. 2 Berceuse Slave. No. 3. Humoresque, na skrzypce (wyd. Ries i Erler). | |
| Berceuse Slave na wiolonczelę (wyd. dto). | |
| op. 5. No. 1. Krakowiak, No. 2. Nokturn, No. 3. Moment fugitif, na fortepian (wyd. Bote i Bock). | |

“Noc Letnia”, opera w 3 aktach, do słów Friedendorffa (rękopis). — Wystawiona poraz pierwszy w Warszawie, w roku 1924 w Teatrze Wielkim.

op. 16. II koncert skrzypcowy D dur (wyd. Stow. Kompozytorów Polskich).

“Ej chłopie Polski”, ballada na tenor z tow. orkiestry, do słów R. Kwiatkowskiego (rękopis).

“Orły do lotu”, marsz do słów J. Rychlińskiego, na głos z ork. (rękopis).

“Piosnka o Komendancie” do słów Or-Ota, na głos z fp. (wyd. Gebethner i Wolff).

Dto na głos z orkiestrą (rękopis).

NIE DOŚĆ JEST CZYTAĆ “TYGODNIK POLSKI”, TRZEBA GO TAKŻE ABONOWAĆ.

WYDAWNICTWA TYSZKIEWICZA

Nowojorska Public Library zamówiła u Samuela Tyszkiewicza kolekcję jego wydawnictw z czasów obecnej wojny.

Jak wiadomo Tyszkiewicz, znakomity typograf, drukarz i wydawca, kapitan w Wojsku Polskim, po upadku Francji przeniósł aktywność swoją z Florencji, gdzie na długo przed wojną zasłynął pięknymi drukami, do Nicei. Mimo trudności życia pod reżimem Vichy, a dalej pod okupacją najpierw włoską a potem niemiecką, nie zaprzestał on ani na chwilę drukowania pięknych książek polskich, których wydaniu poświęcił swoje zdolności, czas i wszystkie siły.

Pośród dwudziestu paru tomików poezji, wydawanych w ciągu lat wojny znajduje się także jedyny tom wierszy Jerzego Paczkowskiego pt. “Spotkanie z Muzą”.

Pierwotny tytuł tego pięknego zbioru brzmiał “Pożegnanie z Muzą”, ale przyjaciele namówili Paczkowskiego, aby nie dawał tytułu tak rezygnacyjnego, że przecież nie kończy swojej poetyckiej kariery tym tomem, że będzie miał jeszcze czas i okazję poświęcić się sztuce pisania. Paczkowski ustąpił, chociaż pełen tych samych przeczucia jakim dawał w raz w listach do przyjaciół i jakie zawrzeć próbował w znamienym projekcie tego tytułu. Okazało się dziś na nieszczęście, że to Jerzy Paczkowski miał rację.

MICHAŁ CHOROMAŃSKI

NOWE NOCE LISTOPADOWE

AKT TRZECI

(Do jedyne go zamieszkałego pokoju willi Swidrzyńskich wchodzi Urszula i Krygier z kapeluszem w rękę. Zamiast dykty w dolnych ramiach okien szyby. Krygier przystaje i rozgląda się ni to z nabożeństwem, ni to z odcieniem żalu. Wogóle jest to raczej niegojąca się otwarta rana, niż człowiek lub volksdeutsch.)

KRYGIER — To pani tu mieszka?

URSZULA — Tak, razem z ojcem.

KRYGIER — A w innych pokojach?

URSZULA — Kiedy deszcz pada, to są kałuże na podłodze.

KRYGIER — Dlaczegoż pani nie powiedziała?

URSZULA — Panu? A po co?... Zresztą są większe nieszczęścia.

KRYGIER (z dreszczem współczucia) — Na przykład? Jakże?

URSZULA — Nie wiem jak to panu wytłumaczyć... Czy pan w czasie wojny nic nie stracił?

KRYGIER — Ja? Dzięki Bogu, nie.

URSZULA — Nawet ojczyzny?

KRYGIER — O! To nieładnie z pani strony.. (podchodząc do okna) — Nie! Drugą ramę i oberlufty pozwoli pani, ale kałużę oszkląć. Przyszłę człowieka.

URSZULA — Na miłość boską, niechaj pan nikogo więcej nie przysła.

KRYGIER — Szklarza! Katolika!

URSZULA (chłodno) — Pan tego nie zrobi... Zresztą, my i tak się w tych dniach zapewne wyprowadzimy.

KRYGIER — Państwo nie będą tu mieszkać?

URSZULA — Może...

KRYGIER (ochłonawszy) — Wykluczone! Mam ostatnimi czasy tak wyostrome nerwy, że wyczuwam z góry co ma być. — (dość dwuznacznie) — My... musimy... żyć w pobliżu siebie. Przyszedłem właśnie, żeby coś pani powiedzieć.

URSZULA — Słucham.

KRYGIER (nagle) — Nie!

URSZULA (z przykrością) — Co nie?

KRYGIER — Pani nie słucha!

URSZULA — Jak to ja nie słucham?

KRYGIER — Nie wiem. Cały czas mam takie wrażenie, że jest pan tutaj, a zarazem, że pani tu nie ma. Czy ktoś ma przyjść?

URSZULA — To się panu tylko wydaje.

KRYGIER — Przepraszam, że ja się tak rozglądam, ale łatwo ulegam cudzym nastrojom. (Spostrzega fotografię na pianinie) — O jaki śliczny dworek. Czy to dziadek pani siedzi. No, no, jaki młody!... A obok? Może babcia?

URSZULA — Tak, to moja babka.

KRYGIER (spoglądając naprzemian to na fotografię, to na obraz wiszący nad pianinem) — A tak, tak, poznaję... Ile w tym staroświeckiego uroku... Szczęśliwe były czasy! Żył się oto w takim dworku, smażyło się konfitury, jeździło się do sąsiadów, kulikiem... Kochało się, wychowało dzieci, wnuków... Aż wreszcie ksiądz proboszcz pochował na wiejskim cmentarzystku.

URSZULA — Moja babka umarła na Syberji.

KRYGIER — O, aż tak daleko? Cóż ją tam zaniósł? Podróżowała?

URSZULA — Na zesłaniu...

KRYGIER — O! To pani jest biedna... Biedna pani? (zrażony oschłością Urszuli, zmienia nagle ton. Podnosząc wieko pianina) — Pani gra? — (Uderzając kilkoma palcami w klawisze, wygrywa parę taktów straussowskiego "Nad Modrym Dunajem", poczym przymyka wieko.) — Może to drażni, że wciąż wspominam Wiedeń?

URSZULA — Nie, dlaczego.. My do Wiedeńczyków odnosimy się inaczej.

KRYGIER — "Za naszą i waszą wolność", co? hehe!... — (Podchodzi do Urszuli tak blisko, że niemal dotyka ją piersią) — Nie spałem dziś całą noc.

URSZULA — Cóż takiego?

KRYGIER — Myślałem o pani. — (bierze jej rękę) — Panno Urszulo, dlaczego się pani boi? Nie zrobię nic złego? (chwytając ją w pole) — Urszulo.

URSZULA — Żałuję, że pozwoliłam panu przyjść!

KRYGIER (odskakując) — Pani znowu miała te oczy! Jak można... — (opanowawszy odruch niemal mistycznego strachu) — Ale obiecuję, już będę grzeczny. Nie mogłem wy-

trzymać. Dziś ja w ogóle jestem.. trochę taki...

URSZULA — Pan jest taki już od kilku dni.

KRYGIER — Nie, ale dziś mam, hm, szczególnie katzenjammer.

URSZULA — Trochę krwi na sumieniu.

KRYGIER — Krwi?... Koniaku! Wypiliśmy z przyjaciелеm całą flaszkę. Przyjaciel potem poszedł na dworzec, a ja myślałem, myślałem...

URSZULA (od niechęcia) — Kiedy to było?

KRYGIER — Wczoraj wieczorem.

URSZULA — A przyjaciel, co? Wyjechał?

KRYGIER (zdziwiony) — Tylko na tydzień. Do Krakowa. Bo co?

URSZULA, (obojętnie) — Nic.

KRYGIER (oglądając się) — Czy pani się gdzieś śpieszy, że wciąż patrzy na zegar?

URSZULA — Znowu się panu coś wydaje.

KRYGIER — Może... To po tej nocy! Cały czas myślałem o pani.. (Po wymownej przerwie) — Swoją drogą to straszne mieć w praktycznym ciełe sentymentalną miążgę zamiast duszy. Walczę z tym, ale mam.. Na przykład teraz, mówię a w duszy myślę, przecież ona marznie w tym pokoju, przecież ona w tym pokoju marznie napewno!... Wówczas kiedy ja mam w piwnicy osiem tonn węgla. Niech pani wźmie ode mnie choć jedną?

URSZULA — Oczywiście, że nie.

KRYGIER — A od Wilczyńskiego państwo mogli? On napewno jeszcze jest w podwórku. (Idąc ku drzwiom) — Niech pomoże przynajmniej przynieść kilka worków.

URSZULA — Nie! Niech pan zostanie...

KRYGIER — Ależ... za chwilę wrócę. — (Chwyta klamkę. Urszula podchodzi do niego i bierze go za ramię).

URSZULA — Przecież miał pan coś opowiedzieć.

KRYGIER (obezwładniony jej dotykami) — Znowu inna! Pani nie chce żebym odszedł? Dlaczego? — (omdlewając) — Przykro zostać samej? (Przywiera wargami do jej ręki) — Nie trzeba mnie odtrącać. Taka cudna, cudna! Przecież mogą dla pani wszystko. Nawet zabić.

URSZULA — To zabawne.

KRYGIER — Zabawne? Co?

URSZULA — No że nie powiedział pan na przykład: mogę dla pani kogoś uszczęśliwić, uratować komuś życie. Pan z pańskimi znajomościami mógł by teraz dużo zrobić!

KRYGIER — A pani chce kogoś ratować?

URSZULA (ostrożnie) — Ja tego nie powiedziałam.

KRYGIER — Kogo? Bo naprawdę mogę pomóc. Wystarczy napisać kartkę, parę słów — właśnie do przyjaciela... Ale pani znowu powie, że mam stosunki z Niemcami. Nie mam! Ja się poprostu ich nie boję! Oto tajemnica powodzenia!

URSZULA — Aa! To powodzenie pan jednak ma?

KRYGIER (z gniewem) — Bo jest mi z tym wygodniej. (Nagle rozpina na sobie myśliwską kurtkę i pokazuje niewzruszonej Urszuli swe wyprasowane schludnie ubranko) — Wi-
dzi pani, ile lat ma to ubranie? (Urszula ściąga brwi, czujnie spoglądając w kierunku okna) — Pięć! Umieć nosić? A kiedy się nauczyłem? Bo był czas, kiedy nie miałem na obiad, kiedy żadna kobieta nie chciała na mnie spojrzeć, kiedy musiałem sobie sam pracować! Dałem sobie wówczas słowo, że to mi się w życiu więcej nie przydarzy. Niech pani zobaczy. (Wyjmując z kamizelki złoty zegarek). — Tego nie miałem. (Wyjmując z innej kieszeni złotą papierośnicę) — Tego nie miałem!

URSZULA — Któż to pana tak ozłocił?

KRYGIER — Wojna! (Wskazując mieniący się tęczą pierścionek) — Proszę! Niebieska woda! Nie cytrynowa, broń Boże... Ale myśli pani, że to pierścionek? Nie podobnego! To pobytowa zagraniczna wiza! Czy dla bogatego człowieka, który chce ująć z życiem, cztery karaty coś znaczą? Gdyby pani przyszła do mnie, zobaczyłaby oryginały najlepszych malarzy! Mam obrazy Malczewskiego, Wyspiańskiego, Fałata!.. Mam szkic Matejki... I każdy taki obraz był czymś zbawieniem! Uratował komuś życie.. Można powiedzieć, że mam naj-moralniejszą kolekcję na świecie! A pani mówi — nie pomagam! (odsapnąwszy). — Chciałem pani coś bardzo ważnego w związku z tym zaproponować. O, nie przykre! (Zwodzić i na swój sposób uwodzicielsko) — Chociaż chodzi o życie.

URSZULA (bacznie) — Czyje?

KRYGIER (znacząco i prawie lu-
bieźnie) — Moje... Pani...

URSZULA (nie kryjąc rozczarowania) — Aaaa...

KRYGIER (siada obok na kanapie i akuratnie podciąga do góry zaprasowane nogawki) — Otóż.. Za pół roku, jeżeli tak pójdzie dalej, będę bardzo bogatym człowiekiem. A mając pieniądze, można będzie uciec, dokąd się tylko człowiekowi zechce. Rozumie pani, co to znaczy? Uciec z tego piekła! Chciała by pani?

URSZULA — Może chciałabym..

KRYGIER (patrzy uważnie, a potem z narastającym rozdrażnieniem) — Znowu!

URSZULA (drgnąwszy) — Co się stało?

KRYGIER — Znowu pani jest nieobecna! Co bym dał, żeby wyprowadzić panią z tej somnambulicznej pogardy! (Rana, którą personifikował krygier nagle zropiała i zaogniła się w sposób niebywały) — No i po co pozwoiliła mi pani przyjść? Mężczyzna w ten sposób nie wolno się bawi! Kobieta za to musi płacić..

URSZULA — Aah.. Tak?

KRYGIER (wypuszczając z ręki jej dłoń, która opada na kanapę, jak dłoń umarłej) — Rozgrzeją się te marmurowe rączki. Będą nawet namiętne! Czy to z miłości, czy... czy...

URSZULA — Czy?

KRYGIER — Ze strachu! (ze złością) — Już się pani ocknęła? Już nie myśli o dziadku?

URSZULA — O dziadku?

KRYGIER — Bo ja wiem, że to pani o niego była przez cały czas niespokojna!

URSZULA — Rozumiem.

KRYGIER — A czy taką rozmówkę pani też zrozumie?.. Wczoraj wieczorem przyjaciel mój się pyta: — "Masz sąsiadów?" — Mam. — "Miłych?" — Owszem. Zwłaszcza sąsiadka... Podoba się pani ta rozmowa?

URSZULA — O tak.

KRYGIER — To tylko początek. Potem pyta: "a czy nie wiesz przypadkiem, kto u nich bywa?" — Odpowiedziałem, że to nie trudno. Wystarczy chodzić sobie po ogródku. Wystarczy od czasu do czasu poprosić kogoś, żeby zajrzał do okna... Zna pani Adama?

URSZULA (spokojnie) — Jakiego Adama?

KRYGIER — Rutkiewicza.

URSZULA — Nie, nie znam.

KRYGIER — Hm, to dziwne... a przecież bywa u państwa prawie codzień. To pani zapewne i Piotra nie zna?

URSZULA — Dlaczego się mnie pan o to pyta?

KRYGIER — ...Też nie? A Skórkiewiczową... A doktora Erenberga... Wreszcie pani zbladła! Już się pani boi...

URSZULA (powoli) — Boję się, że zaraz pana uderzę.

KRYGIER — Niech się pani nie waży! Chociaż mieszkacie zdawało by się daleko, bo na przedmieściu, ale od waszego domu tylko dwa kroki od Gestapo.. — (Urszula wstaje, Opamiętawszy się Krygier (zrywa się również) — Boże co ja powiedziałem! Przepraszam... (zabiega z lewej strony) — Proszę mi wybaczyć... (zabiega z prawej) — Jestem patriotą...

URSZULA — O tak, to widać..

KRYGIER — Apolitycznym... Zresztą żartowałem! Chciałem tylko panią nastraszyć... O... Wiem, że już pani mi tego nigdy nie przebaczy... Co mam robić, żeby pani zapomniała... (zzymając się) — Niech pani na mnie tak nie patrzy! Jak może taka piękna młoda kobieta mieć taką wstrętą zieleń w oczach! Zupełnie jak ta gałązka.. Ta gałązka! (Potwarza to niemal błędnie).

URSZULA — Gałązka?

KRYGIER — Na której mnie powieszają!

URSZULA (szybko, i po raz pierwszy z zaciekawieniem) — Kto? Kto pana powiesi?

KRYGIER (jakby ocknąwszy się) — Ale tego nie będzie, nie będzie... Prawda, że kiedy nasi wrócą, kiedy Wojsko Polskie znowu będzie w Warszawie, pani powie, że tyle chciałem pomóc! Je pomagałem!.. Panno Urszulo, ja jednak nie dogadałem się jeszcze do końca. Chcę zaproponować umowę... Tylko proszę mnie jeszcze nie wyrzucać. Ostatni raz! Obiecuję pani! O, dziękuję, dziękuję serdecznie... To wszystko nerwy! Nie wiem dlaczego dziś — jak usiadłem na tej kanapie — to jak gdybym usiadł na zegarowej bombie! Co się u was dziś tutaj dzieje?.. Więc powiem pani całą prawdę. Mój stryj był Austriakiem, i nim pozostał. To onłożył na moje utrzymanie.. Dokąd pani idzie?

URSZULA (wpatrzona w jeden punkt idzie w stronę kuchni.) — Przepraszam. (Krygier z niepokojem odwraca głowę. Z kuchni wychodzi Świdrzyński; czerwony zazwyczaj nos i policzki są zupełnie szare. Pozatym wygląda jak zawsze.) — Co się stało dziadku?

(Ciąg dalszy nastąpi)

OPINJE I ZDARZENIA

POLSKA A POKÓJ Z JAPONJĄ

Dni, w których zwycięstwo Ameryki nad Japonją staje się faktem dokonany, raz jeszcze ukazują dramat sytuacji, w jakiej znalazła się Polska.

Prawowity Rząd Polski w Londynie, chcąc podkreślić solidarność polityki i celów wojennych, jakie łączyły Polskę z demokracjami zachodu, wkrótce po ataku na Pearl Harbor, wypowiedział Japonji wojnę. W wyniku tego wypowiedzenia wojny obywatele polscy, zamieszkali na terenach będących pod kontrolą japońską doznali wszystkich tych samych szykan, konfiskat, uwięzień i przesładowań, jakim poddani byli amerykańscy i angielscy ich towarzysze. Solidarność ich stanowiska, wspólne przeżycia obozowe i więzienne cementowały, zdawało się, przyjaźń polsko-anglosaską także na terenach Dalekiego Wschodu.

Przypomnieć tu należy, że Polonja w Mandżurji liczyła blisko 30 tysięcy osób, że w Szanghaju żyło przed wojną blisko tysiąc Polaków, że na Sachalinie znajdowała się jedna z najmniej znanych, a niemniej przeto gorąco przywiązanych do swojej ojczyzny polskich kolonji.

Ci wszyscy ludzie, a doliczyć do tego trzeba Polaków w Indjach Holenderskich, na Filipinach, w okupowanej części Chin i w samej Japonji, (w zniszconem przez bombę atomową Nagasaki znajdowała się przed wojną misja polska) ponieśli ciężkie osobiste ofiary w wyniku decyzji Rządu Polskiego, ogłaszającej między Polską i Japonją stan wojenny. Ponięśli je w słusznem przekonaniu, że kładą tą ofiarą fundament braterstwa i podkreślają wspólność interesów i losu przedstawicieli cywilizacji zachodniej wobec Imperjum Japońskiemu, które porwało się podbijać świat.

Tymczasem w wyniku decyzji jałtańskiej Polska, znajdująca się w wojnie z Japonją i zgłaszająca pretensje o zabezpieczenie swoich interesów na Dalekim Wschodzie, o mienie, bezpieczeństwo i przyszłość swoich tamtejszych obywateli, zastąpiona została rządem, który wobec Japonji nie posiadał wogóle żadnej polityki, podporządkowany także w tych sprawach interesom Rosji. Wejście Rosji do wojny z Japonją na pięć minut przed końcem i po użyciu przez Amerykę bomb atomowych, nie zmieniło w niczem sytuacji nowego polskiego rządu, który postawiony jest poza nawiasem rozgrywki rosyjsko-amery-

kańskiej w sprawie okupacji Mandżurji, Sachalinu itd. a tem samym bez możności jakiegokolwiek działania w interesie obywateli polskich, jakich klęska Japonji wyzwoli z jednego ucisku, grożąc uciskiem nowym.

SZUKALSKI

W Kalifornji żyje zapomniany dziś a przecież wybitny rzeźbiarz polski, Stanisław Szukalski, jeden z najoryginalniejszych mistrzów dłuta, którego każda wystawa w Polsce była źródłem zapamiętałych dyskusji i walk między ugrupowaniami artystów.

Szukalski znajdował się w Warszawie w roku 1939, pracując nad pomnikiem Bolesława Chrobrego, zamówionym przez miasto Katowice. Zbiory jego i rzeźby, zrabowane w Katowicach przez Niemców, przewiezione były do Berlina i wystawione tam, razem z innymi "trofeami" z Polski.

Szukalski zasłynął w Polsce zdobyciem pierwszej nagrody w konkursie na pomnik Adama Mickiewicza w Wilnie. Pomnik ten, po wielu gorzszych zatargach między członkami jury i innymi czynnikami artystycznymi ostatecznie nie został postawiony.

Szukalski założył w Krakowie szkołę rzeźbiarszą, t. zw. twórcownię, w której wychował kilku zdolnych uczniów. Jeden z Szukalszczyków, Boratyński był autorem ostatniej przed wojną serji znaczków polskich o motywach historycznych.

BROSZURA MATUSZEWSKIEGO

Leży przed nami broszura Ignacego Matuszewskiego pt. "Great Britain's obligation towards Poland and some facts about the Curzon Line" wydana przez National Committee of Americans of Polish Descent, May 1945.

Zarówno treścią, jak formą, wybiła się tekst tego opracowania na czoło publikacji, broniących sprawy polskiej na tutejszym terenie. Spokojna a niezawodna argumentacja, frapujące zestawienia dokumentów politycznych, przejrzysty układ, wymowne ilustracje i przekonujące mapy czynią z tej broszury jakgdyby podręcznik historii współczesnej, wykazujący nasze pogwałcone racje i prawa.

Nie stanowi to dla nikogo niespodzianki. Czytająca publiczność polska dawno uznała w Matuszewskim nie tylko pisarza politycznego ale krótko mówiąc pisarza najlepszej próby. Syn wybitnego krytyka literackiego z czasów Młodej Polski, długoletnie-

go redaktora "Tygodnika Ilustrowanego" w Warszawie, Matuszewski nie tylko że wychował się pośród najlepszych tradycji polskiej kultury, ale odziedziczył także wybitny talent pisarski, zdolność mówienia treściwie i barwnie, precyzyjnie i z temperamentem na każdy interesujący go temat.

Odsunięty od rządu redagował przez szereg lat "Gazetę Polską" która pod jego kierownictwem i przy wybitnym jego współudziale jako autora artykułów wstępnych, względnie bierzącego komentarza, stała się w krótkim czasie jednym z najlepszych pism codziennych w Polsce.

Działalność pisarska Matuszewskiego w Ameryce w krótkim czasie wysunęła go na rzecznika interesów polskich nie tylko w Stanach Zjednoczonych. Niestety pisma jego mało komu są znane, poza kręgiem czytelników polskich. Obecnie angielskie wydanie jego zebranych artykułów przez National Committee of Americans of Polish Descent uświadamia nam raz jeszcze że Matuszewski jak mało kto z Polaków powołany jest do napisania książki o Polsce dla czytelników anglosaskich. Niejeden wydawca amerykański pójdzie napewno na tę literacką i polityczną gratkę, jaką byłaby książka Matuszewskiego, napisana dla publiczności amerykańskiej.

NIE WOLNO KRYTYKOWAĆ ROSJI

W nowojorskiej kolonji francuskiej wywiązała burza, której wielkim piorunem była dymisja wiceprezesa Klubu Francusko-Amerykańskiego Richarda de Rochemond, wywołana mową prezesa klubu, znakomitego dramaturga Henri Bernsteina, wygłoszoną na obojczy w hotelu Waldorf Astoria dn. 18 czerwca, w rocznicę sławnej mowy londyńskiej generała de Gaulle'a.

Bernstein podkreślił w tej mowie prostą prawdę, że jeśli Francja zostanie opanowana przez wpływy sowieckie, cała kultura zachodnia skończy się; ta prawda właśnie wydała się drażliwemu panu de Rochemond tak rewolucyjna, że zrezygnował ze swego stanowiska, oskarżając Bernsteina iż dąży on do zorganizowania anglosaskiego "kordonu sanitarnego" przeciw Rosji.

Bernstein, od pierwszych wystąpien de Gaulle'a, wierny jego stronnik i patetyczny antynazista odpowiedział na ten zarzut listem, w któ-

rym dowodzi że nic nie było w jego mowie takiego, coby usprawiedliwiało zdenerwowanie pana de Rochemond; podkreślił jednak zarazem że pan de Rochemond i jego zwolennicy uważali za właściwe krytykować ostro Stany Zjednoczone, Anglię i Francję, najniewinniejsza natomiast krytyka Rosji wydaje im się przestępstwem.

Co do nas to uważamy że należy coraz usilniej przeciwstawiać się tej totalistycznej cenzurze, którą Sowiety szantażują opinię amerykańską.

Wszystko co jest obroną wolności, przeciw coraz jawniejszemu imperjalizmowi sowieckiemu zakrzywane jest odrazu przez "sowieciarzy i sowietystów" jako "fasyzm" i "kordon sanitarny".

Trzeba tedy raz powiedzieć że "kordon sanitarny" nie był wynalazkiem zachodnim przeciw Rosji, tylko systemem sowieckim, odgradzającym nieszczęsny naród rosyjski od Zachodu. Ten kordon wciąż istnieje i coraz bardziej zacieśnia się, gdyż wszędzie gdzie Sowiety wchodzą niszczą kulturę zachodnią i dobrobyt aby wszystko zrównać z sowiecką nędzą i ciemnotą. Bronić się przed tą nędzą i ciemnotą — nie jest to bynajmniej żaden "fasyzm" tylko właśnie demokracja, właśnie wolność, właśnie postęp.

KSIĄŻKA LIPSKIEGO

Nowojorski Dom wydawniczy A. Knopf, zasłużony przed wojną wydawnictwem "Chłopów", "Popiołów" oraz "Sobola i Panny" po angielsku, zwrócił się do b. ambasadora R. P. w Berlinie Józefa Lipskiego z propozycją wydania jego pamiętnika. Ze względu na bliską znajomość kulisy polityki europejskiej, poprzedzającej wybuch wojny, jaką posiada Lipski, książka jego może okazać się rewelacyjnym dokumentem dla historyków, badających źródła wojny światowej nr. 2.

Dziś kiedy Polska walcząca odsunięta jest od udziału w zwycięstwie nad Niemcami do tego stopnia, że przedstawiciel kraju będącego pierwszą ofiarą agresji Hitlera, która śmiała mu się przeciwstawić z bronią w ręku nie był obecny przy ceremonii kapitulacyjnej w Reims, ani w Berlinie, głos ostatniego ambasadora R. P. w Niemczech mieć może wymowę bardzo osobliwą.

Major Józef Lipski, odznaczony w tej wojnie jako podchorąży i dowódca plutonu karabinów maszynowych w I Dywizji Grenadierów we Francji trzykrotnie Krzyżem Walecznych oraz Croix de Guerre przebywa obecnie służbowo w Niemczech.

TEATR JEŃCÓW POLSKICH W MURNAU

Otrzymaliśmy z Niemiec zdjęcia, świadczące o wysokim poziomie na jakim stały przedstawienia teatru jeńców polskich oficerskiego obozu w Murnau.

Jeżeli zważyć, że praca teatru jeńców odbywała się w warunkach prymitywnych, że dekoracje, kostiumy i wszystkie pomoce sceniczne trzeba było "wykombinować" własnym sprytem, że obozowy zespół aktorski złożony był niemal wyłącz-

nie z amatorów, że w dodatku, niczem w teatrze szekspirowskim wszystkie role kobiece grane były przez mężczyzn, osiągnięcia artystyczne teatru jeńców polskich w Niemczech, wysoki poziom repertuaru, reżyserji i gry są dowodem na to, iż w ciężkich dla kultury polskiej latach przesładowania, jeńcy nasi dołączyli piękną i zaszczytną kartę do dziejów sceny polskiej.



Ptaki Arystofanesa



Kupiec Wenecki Szekspira

"LITERATURA POLSKA" KRIDLA

Nakładem "Royu" wyszedł tom przeszło sześćset stronicowy, "Literatura Polska" Manfreda Kridla, już tutaj napisany i obejmujący całość dziejów naszego piśmiennictwa — aż po ostatnie wydarzenia literackie już naszej emigracji.

Książka pomyślana jest poniekąd jako podręcznik dla tutejszej Polonii, ułożona jest też podobnie do tego typu prac to znaczy się, że zawiera wypisy (uboższe jednak niż np. podręcznik Chrzanowskiego) daje też wypadkom i zjawiskom literackim szerokie tło historyczne i kulturalne.

Niemniej przecież jest ona jak podręcznik Chmielowskiego, Chłobowskiego i Chrzanowskiego indywidualnym dziełem krytycznym, wyrazem zdecydowanego stosunku autora zarówno do dzieł i postaci jak też do całych okresów naszej kultury i przewodzących im prądów ideowych.

W tem leży jej wielkie znaczenie i to każe powitać nam w dziele Kridla nie tylko dokonanie pedagogiczne i społeczne, zamiarem i powagą włożonej w nie pracy niezwykle, ale również fakt literacki, nad którym przejść nie można do porządku dziennego, który zasługuje na szerokie omówienie. Będziemy się też starali w niedługim czasie jaknajsumienniejsze dokonać.

Już teraz zaznaczamy, że autor, który jako Prezes Polskiego Stronnictwa Demokratycznego w Stanach Zjednoczonych bierze czynny udział w życiu politycznym i żywo propaguje współudział literatury w polityce daje w swej książce jaskrawy nieraz wyraz swym politycznym poglądom; niewątpliwie też niektóre karty "Literatury Polskiej" spotkają się z żywą polemiką; co do nas to żałujemy, że pewne bardzo indywidualne wypowiedzi wyrażające opinie autora w sprawach czysto politycznych znalazły się w książce, która nosi charakter podręcznika dla studentów literatury.

Jest rzeczą zrozumiałą, że nie wszystko jest w książce Kridla równego poziomu, widać że niektóre postaci i okresy szczególnie autor studiował lub specjalnie sobie upodobał. Naogół przecież w jego ocenie zjawisk literackich uderza zarówno wysokie filozoficzne przygotowanie, wrażliwość estetyczna jak i prawdziwy krytyczny obiektywizm.

Wiedziony szczegółnym powinowactwem idei pisze Kridl z wyraźną predylekcją o Prusie i Żeromskim ale jego charakterystyki Krasińskiego i Sienkiewicza, napewno nie tak mu bliskich, są również tak głębokie i

wnikliwie, że należą do najlepszych kart tej ważnej i cennej książki.

Zanim fachowe pióro szeroko ją omówi sygnalizujemy "Literaturę Polską" Kridla jako wydarzenie na naszym coraz bardziej zachwaszczającym się ugorze emigracyjnym niezwykle, zwracające nasze myśli ku temu co nam jedynie tutaj z Polski zostało, ku kulturze polskiej, jej przemianom, jej przyszłości. Książka Kridla jest jak dotąd najpełniejszym obrazem naszego piśmiennictwa, dla nas zaś na emigracji będzie nadlugo może jedynym.

List Żołnierza Polskiego

Szanowny Panie Redaktorze!

Niejednokrotnie czytając pisma wychodzące w Ameryce, dowiedziałem się, że Amerykanie polskiego pochodzenia bardzo chętnie chcieliby nam pomóc — zwłaszcza teraz, gdy jesteśmy rozproszeni po całym świecie.

Czytałem takie zdanie: "Jesteśmy sobie naprawdę bardzo bliscy, ale jakże mało się znamy, mało wiemy o sobie, o naszych zainteresowaniach, o naszym życiu i td. i td.

Chcemy was poznać — czytam dalej w gazecie — chcemy dać się wam poznać, chcemy aby to uczucie, które tak nas zespala w chwilach nieszczęścia nie przeminęło, lecz żebyście brali udział w naszych przyszłych radościach i w naszej pracy".

Wobec powyższego — mając chwilę wolnego czasu — postanowiłem nawiązać kontakt z Rodakami z Ameryki a ponieważ nie mam nikogo znajomego, ani też nie mam żadnych adresów, pod którymi mógłbym skierować swój list, wobec tego skierowałem go do Pana, Panie Redaktorze, z prośbą o skierowanie go do znajdującego się w Ameryce — Stowarzyszenia lub Związku czy też jakiegokolwiek innej instytucji polskiej w Ameryce, w której znalazłby się człowiek taki uprzejmy i zechciałby zadość uczynić mojej prośbie. Niżej podaję króciutko swój życiorys:

Jestem sierżantem Armji Polskiej we Włoszech (2 Korpus). Przeszedłem całą kampanję wrześniową w r. 1939, w 1940 r. aresztowany przez władzę sowiecką, siedziałem — jako więzień polityczny — 2 lata we więzieniu. W 1942 roku wypuszczony z więzienia, wstąpiłem do (organizującej się w Rosji) Armji Polskiej.

Po przejściu wielu Państw Środkowego Wschodu, znalazłem się w Itali, gdzie brałem czynny udział we wszystkich walkach, z których dzięki Opatrzności Boskiej wyszedłem cało.

Wielu kolegów — bardzo bliskich i serdecznych — zginęło.

Teraz, kiedy już jest po walkach, bardzo tęsknię za... tymi bliskimi i serdecznymi... czuję ich brak wokół siebie — jestem osamotniony. Tutaj muszę nadmienić, że jestem kawalerem a lat mam 32, rodzice nie żyją — ojciec zmarł, jako więzień polityczny, a matka na Syberji. Wobec tej przykrew sytuacji, zaczynam teraz wiele myśleć. Chciałbym... odnaleźć utracone osoby... lecz niestety, to mi się już nie uda.. to jest niemożliwe. Wśród takich rozmyślań, postanowiłem skontaktować się z Rodakami z Ameryki, którzy — jak dowiedziałem się z "Tygodnika Polskiego" wyrażają chęć pomocy, rozsianym po świecie rodakom.

Otóż, bardzo pragnę zapoznać się listownie z obywatelem lub obywatelką amerykańską, pochodzenia polskiego. Po zapoznaniu się nastąpiaby wymiana korespondencji, wskutek czego poznałbym dokładnie Amerykę, Polaków z Ameryki, ich życie, zwyczaje itd.

Bardzo przepraszam Pana Redaktora, że ośmieliłem się list skierować pod pańskim adresem. Z powodu braku znajomych i adresów, było to moje jedyne wyjście.

Sierż. Artym Paweł
Polish Forces CMF 306.

OD WYDAWNICTWA

Z dn. 1 sierpnia kierownictwo administracyjne wydawnictwa "Tygodnik Polski" objął Dr. Leopold J. Obierek.

Dr. Leopold Obierek był w Polsce wybitnym działaczem społecznym i wojna zastała go na stanowisku Dyrektora Funduszu Pracy w Województwie Śląskiem. Dr. Obierek jest przedstawicielem Związku Harcerstwa Polskiego na Stany Zjednoczone; za swoją działalność niepodległościową i społeczną jest odznaczony Krzyżem Kawalerskim "Polonia Restituta", Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Walecznych oraz odznaką POW.

Redaktor "Tygodnika Polskiego" Jan Lechoń zachorował i będzie musiał odbyć parotygodniową kurację.

Przez ten czas zastępować go będzie w redakcji Aleksander Janta.